SZKOŁA CHRYSTUSOWA



1936 I

TREŚĆ — SOMMAIRE

I

Ks. A. Żychliński	Jaką modlitwę Bóg niechybnie wysłuchuje	Quelle prière Dieu exauce-il infailliblement . .	5
O. A. Fic O. P.	Tajemnica betlejemska	Le mystère de Bethléem .	15
Bossuet	Krótki i łatwy sposób odprawiania modlitwy w duchu wiary i w obecności Bożej	Manière courte et facile de faire la prière en esprit de foi .	32

II

Życie Kościoła — Vie de L'Eglise

M. Winowska	Pax Christi in regno Christi	Pax Christi in regno Christi . . .	42

III

Przegląd bibljograficzny (Bibliographie) — 59

Św. A. Liguori	O umiłowaniu P. Jezusa w życiu codziennem
P. Joret O. P.	Recuèillements
O. Gorce O. P.	S. Vincent Frerrier
Ks. Dr. G. Szmyd	Mszał rzymski etc. etc. . .

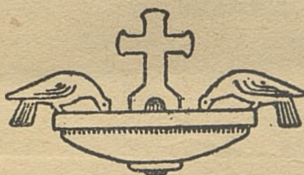
SZKOŁA CHRYSTUSOWA
XII. — 1936.

Rok VII. Tom XII.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego.





Lwów 1936
Wydawnictwo OO. Dominikanów

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.

XII — 1 STYCZEŃ 1936

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

JAKĄ MODLITWĘ BÓG NIECHYBNIE WYSŁUCHUJE.

Pobożna matka przez długie lata modli się o nawrócenie syna. Czy Pan Bóg ją wysłucha? Czy syn nawróci się? — Z podobnem pytaniem spotykamy się często.

Co mówi teologja o skuteczności modlitwy? Św. Tomasz uczy, że modlitwa może być niezawodnie skuteczną; wszakże wylicza on cztery warunki, od których niechybna skuteczność modlitwy zależy[1]).

Aby modlitwa była skuteczną nasamprzód potrzeba, aby przedmiotem jej były *dobra odnoszące się do zbawienia duszy.* „A to jest ufność, jaką mamy do niego (Syna Bożego): że o cokolwiek prosimy wedle woli jego, wysłuchuje nas. A jeśli wiemy, że nas wysłuchuje, to czegokolwiek byśmy żądali, wiemy, że otrzymujemy to o cośmy go prosili" (I Jan, 5, 14). Wolą zaś Bożą jest uświęcenie i zbawienie nasze. Jeśli więc prosimy Boga o to, co potrzebujemy do uświęcenia

1) Sum. Theol. II. II, q. 83, a. 15, ad 2.

i zbawienia, wówczas Bóg niechybnie nas wysłucha.

Wszakże wyprosić możemy z niechybnym skutkiem dobra potrzebne do zbawienia tylko *dla nas samych*; jeśli modlimy się o dobra potrzebne do zbawienia dla bliźnich, to nie możemy mieć niechybnej pewności, że Bóg nas wysłucha. Dlaczego?

Naprzód dlatego, że wiedzieć napewno nie możemy, czy ten, za którego się modlimy, posiada odpowiednie przygotowanie i nastawienie woli do przyjęcia darów Bożych wiodących do zbawienia. Lecz — wtrąci ktoś — jeśli bliźni, za którego się modlimy, nie ma dobrej woli, czyż nie możemy mu wymodlić z niechybną pewnością dobrej woli, gotowej imać się wszystkiego, co do zbawienia prowadzi? Przecież dobra wola człowieka chętna przyjąć łaskę jest także darem Bożym, a nawet wybitnym darem Bożym, jak zresztą wszystko, co mamy dobrego, od Boga pochodzi. — Na tę trudność odpowiada św. Tomasz, iż nie możemy wiedzieć z niechybną pewnością, czy Bóg wysłucha prośby nasze o dobrą wolę dla bliźniego, zatwardziałego w złem, bo nie wiemy, czy ów bliźni należy do liczby tych, których zbawienie Bóg przewidział (2-2, q. 83, a. 7, ad 3). Niejednokrotnie Bóg na prośby dusz wiernych udziela skutecznej łaski nawrócenia grzesznikom zatwardziałym; wszakże niekoniecznie czyni to zawsze; Bóg może zatwardziałemu grzesznikowi odmówić łaski skutecznej; wówczas grzesznik zostanie w swym stanie zatwardziałości. Odmowa ta jest ka-

rą za przewinienie owego grzesznika, który nie okazał się chętnym, gdy go Pan Bóg wzywał i skłaniał do dobrego przez łaskę dostateczną; grzesznik odrzucił natchnienia Boże, które Bóg mu dawał, by nakłonić wolę jego do dobrego, i dlatego Bóg karze go odmawiając mu skutecznej łaski do wyjścia ze stanu grzesznego.

Ale — zarzuci ktoś — nikt przecież nie może wiedzieć napewno, czy sam należy do liczby tych, którzy osiągną zbawienie wieczne. Skądże więc wiedzieć możemy, że modlitwa nasza ma niechybną skuteczność, jeśli prosimy o dobra duchowe, a ostatecznie o zbawienie duszy dla nas samych? — Odpowiedź: Kto modli się o dobra duchowe dla siebie, ten już ma dobrą wolę, a ta jego dobra wola jest owocem łaski, którą mu Bóg daje i która jest jakoby zadatkiem wiecznego zbawienia. Kto zatem modli się o zbawienie duszy swej, posiada już poniekąd zadatek zbawienia, bo nie sprzeciwia się łasce i ma dobrą wolę.

Św. Tomasz podaje jeszcze drugą rację, dla której niechybną skuteczność ma tylko modlitwa, którą zanosimy za nas samych, a nie za innych. Opiera się ona na samej naturze łaski. Otóż łaska, jaką otrzymujemy, — więc i łaska potrzebna do modlitwy, — z natury swej zmierza do uświęcenia i zbawienia tego, który ją otrzymuje (1-2, q. 114, a. 6). Nikt nie może dla innego wysłużyć zbawienia wiecznego, ani łask potrzebnych do zbawienia; stąd też nie zawsze będziemy wysłuchani, kiedy modlimy się za dru-

gich (2-2, q. 83, a. 15, ad 2). Tylko Chrystus będący Głową ludzkości mógł wysłużyć wszelakie łaski dla wszystkich ludzi i modlił się z niechybną skutecznością za członków swego ciała mistycznego. Natomiast łaski, jakie my otrzymujemy, mają zadanie, by uświęcić i do zbawienia doprowadzić nas samych. Widzimy zatem różnicę istniejącą między łaską, której pełnię posiada Chrystus, a łaską, którą my otrzymujemy. Chrystus mocą pełni łaski, jaką Bóstwo zalewało ludzką Jego naturę, jest Głową Kościoła i powszechną przyczyną wszelakiej łaski, jaką otrzymuje ludzkość; my zaś jako członki mistyczne Chrystusa otrzymujemy łaski z pełni Chrystusowej przedewszystkiem dla naszego uświęcenia i zbawienia.

Z tego jednak, że modlitwa za drugich nie jest niechybnie skuteczna, nie wolno wnosić, że modlitwa taka jest zbyteczna. Nasamprzód bowiem pamiętać trzeba, że największem z dzieł Boga jest Jego miłosierdzie. Choć więc modlitwa nasza za bliźnich nie jest niechybnie skuteczna, to jednak mamy silnie ufać, że Bóg ją wysłucha. Wszak człowiek będący w stanie łaski uświęcającej jest przyjacielem Boga; jeśli więc pełni wolę Bożą i modli się za bliźnich, to słuszną rzeczą jest, — bo tego poniekąd wymaga przyjaźń, — by Bóg spełnił wolę jego i wysłuchał modlitwę o pomoc i zbawienie dla bliźnich. Wprawdzie nikt nie ma prawa, by Bóg wysłuchał próśb jego zanoszonych w intencji drugich; ale że Bóg jest nieskończenie dobry i miłuje tych, co pełnią wo-

lę Jego, dlatego mamy mieć pełną ufność, że wysłucha prośby nasze, kiedy modlimy się o łaskę i zbawienie dla bliźniego. Św. Tomasz uczy wyraźnie, że będąc w stanie łaski uświęcającej możemy w pewnym sensie wysłużyć dla drugich łaskę nawrócenia, powołując się na Bożą dobroć oraz na przyjaźń naszą z Bogiem (a więc i wymodlić możemy nawrócenie bliźniego, choć nie w sposób niechybny). Jeśli Bóg pobudza nas swą łaską, byśmy modlili się o nawrócenie bliźniego, to mamy poniekąd rękojmię, że nas raczy wysłuchać.

A gdyby nawet Bóg próśb naszych zanoszonych o nawrócenie bliźniego nie wysłuchał, to jednak modlitwa nasza nie byłaby bezcelowa. Wszak przynosi ona chwałę Bogu, dla nas jest źródłem obfitej zasługi i wzrostu w łasce, a Kościołowi, t. zn. duszom, przynosi wiele korzyści, ponieważ można przyjąć, że Bóg dla modlitw naszych udzieli łask innym duszom, choć z wyższych racyj odmówił ich tej duszy, dla której modliliśmy się. Dlatego można powiedzieć, że Bóg modlitw sprawiedliwych w jakiś sposób wysłuchuje zawsze; wszakże czyni On to w sposób dla nas nieraz bardzo tajemniczy.

Trzeci warunek potrzebny, by modlitwa nasza była niechybnie skuteczną, jest ten, byśmy się modlili *pobożnie.* Co to znaczy? — Św. Tomasz powiada, że Bóg wysłuchuje prośby tych, co przez modlitwę do Niego się zbliżają, do Niego przystępują. Człowiek zaś przez modlitwę przybliża się do Boga, jeśli modli się pobożnie, t. zn.

z wiarą i ufnością, z pokorą, z uwagą oraz ze szlachetnem pragnieniem. Przedewszystkiem trzeba modlić się z *wiarą;* wiara bowiem zawiera poniekąd w sobie inne przymioty pobożnej modlitwy w myśl słów św. Jakóba: „A niech prosi z wiarą, zgoła nie wątpiąc" (1, 6).

Czy więc ten, co nie ma wiary nadprzyrodzonej, nie może wcale się modlić? — Owszem, może modlić się i powinien się modlić, by uzyskać cnotę wiary. Modlitwa zaś jego, choć nie pochodzi z cnoty wiary, rodzi się jednak z nadprzyrodzonych łask uczynkowych, któremi Bóg oświeca rozum niewierzącego i wolę jego skłania do dobrego. Taka modlitwa nie jest doskonała, nie jest zasługą nadprzyrodzoną, ale jest modlitwą prawdziwą i dobrą. Oczywiście, że bez pomocy łaski uczynkowej nie jesteśmy zdolni do modlitwy; wszakże Bóg każdemu człowiekowi daje łaskę uczynkową, z której pomocą może on zabrać się do pobożnej modlitwy; jeśli tego nie czyni, to jego wina. Korzystając z pomocy łaski uczynkowej winien człowiek uczynić wysiłek i zdobyć się na dobrą intencję i na skupienie w modlitwie.

Wreszcie ostatni warunek, od którego zależy niechybna skuteczność modlitwy, polega na tem, że mamy modlić się *wytrwale.* „Zawsze trzeba się modlić, a nie ustawać" (Łuk. 18, 1). Bóg bowiem, jak powiada św. Augustyn, daje to, o co prosimy nie zawsze zaraz, lecz w swoim czasie, t. zn. odkłada wysłuchanie modlitwy naszej, byśmy wytrwale się modlili. Nie znając zatem czasu,

kiedy Bóg nas zechce wysłuchać, nie mamy ustawać w modlitwie. I trzeba dodać, że modlitwa, jeśli jest wytrwała, coraz lepiej nas usposabia do przyjęcia darów Bożych potrzebnych do uświęcenia i zbawienia.

Minimum modlitwy wytrwałej określa Kościół obowiązując nas do uczestniczenia we Mszy św. w niedziele i święta. Kto sumiennie spełnia to przykazanie Kościoła, napewno nie poprzestanie na tej modlitwie niedzielnej czy świątecznej, lecz modlić się będzie częściej, codziennie, zwłaszcza w pokusach i wśród trudności życia; oraz kiedy go łaska do modlitwy skłania.

Wprawdzie nikt z całą pewnością wiedzieć nie może, czy wytrwa w modlitwie do końca życia; wiemy jednak na pewno, że jeśli wytrwale trzymać się będziemy modlitwy, to Bóg nas wysłucha.

Z powyższych uwag wynika odpowiedź na pytanie, jakieśmy na początku stawili: Jaką modlitwę Bóg niechybnie wysłuchuje? — Odpowiedź: Bóg niechybnie wysłuchuje modlitwę, w której pobożnie i wytrwale prosimy o dobra odnoszące do naszego uświęcenia i zbawienia.

Z tego, cośmy powiedzieli, wypływają dwa nader pocieszające wnioski:

Nasamprzód widzimy, że możemy z niechybną pewnością wyprosić dla siebie dobra potrzebne do zbawienia. Z dóbr potrzebnych do zbawienia najprzedniejszemi są łaska uświęcająca i śmierć w stanie łaski, czyli łaska dobrej śmierci. Co to za pociecha dla nas! Nikt zatem nie może z rezy-

gnacją i goryczą powiedzieć, że nie jest w jego mocy nawrócić z drogi grzechu i uzyskać łaskę uświęcającą. Przecież każdy może wymodlić sobie to, by wyszedł z grzechu, byle modlił się wytrwale; łaskę zaś dostateczną do modlitwy otrzymuje każdy. Choćby więc człowiek był nie wiem jak głęboko pogrążony w złem, nie wolno mu zwątpić, lecz winien on tem wytrwalej modlić się z tą pewnością, że jeśli wytrwa, to Bóg niechybnie wybawi go z nieszczęśliwego stanu, w jakim się znajduje. Zaprawdę, jaki Bóg dobry! Kto mimo tej dobroci nieskończonej pozostaje w grzechu, sam sobie winien.

Niemniej ważną dla zbawienia, a właściwie najważniejszą, jest łaska dobrej śmierci. I tę wielką łaskę możemy wyprosić sobie z niechybną pewnością, jeśli wytrwałą będzie nasza modlitwa. Sobór Trydencki uczy, że dobra śmierć jest „wielkim darem" Bożym; takiego daru wysłużyć żadną miarą nie możemy; jest to dar ponad wszelką zasługę. Ale Bóg jest tak dobry, że daje nam możność wybłagania sobie daru dobrej śmierci. Jaka to pociecha! Więc nie potrzebujemy obawiać się śmierci; bo jeśli wiernie i wytrwale modlić się będziemy o łaskę dobrej śmierci, to śmierć będzie dla nas niechybnie wielkim darem Bożym. Módlmy się zatem chętnie i wytrwale: Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci. Modlitwa jest środkiem uzyskania niezrównanej łaski dobrej śmierci. Czy doświadczenie nie potwierdza tej prawdy nieraz namacalnie? Iluż znałem, którzy modlili się wiernie o dobrą śmierć

a których koniec był rzeczywiście błogosławiony.

Drugi wniosek, o który chodzi, odnosi się do modlitwy za drugich. Modlitwa za drugich wprawdzie nie posiada niechybnej skuteczności; jednakowoż posiada ona nader wielką moc i doniosłe znaczenie. Zwłaszcza jeśli sami jesteśmy w stanie łaski uświęcającej i wytrwale modlimy się o dobro duchowe dla drogich nam osób, to modlitwę naszą Bóg chętnie wysłuchuje. Wprawdzie nie możemy dla drugich niczego wysłużyć powołując się na sprawiedliwość Bożą, ale dużo możemy uzyskać dla bliźnich przez nasze modlitwy licząc na dobroć Boga oraz na tę przyjaźń, która nas łączy z Bogiem, kiedy żyjemy w łasce i miłości. Nie domyślamy się wcale, ile dóbr duchowych sami otrzymujemy dzięki wytrwałym modlitwom tych, co nam są życzliwi, ile pomocy otrzymują wogóle ludzie dzięki modlitwom dusz oddanych Bogu i gorejących ogniem apostolskiej gorliwości. Karmelitanka, która całe życie poświęca modlitwie i pokucie w celach apostolskich, ileż ona łask sprowadza na Kościół i dusze, ile dusz zyskuje dla zbawienia. Czy to nie jest rzeczywiste, żywe świętych obcowanie! Jakie szczęście dla nas, że możemy przyczyniać się do uświęcenia i zbawienia bliźnich.

Nakoniec pewna trudność: Czy Bóg, jeśli ma wysłuchać niechybnie modlitwę naszą, nie musi zmienić przedwiecznych wyroków swej opatrzności? A przecież to jest rzeczą niemożliwą, bo wyroki opatrzności są niezmienne. — Nie

tu miejsce, by odpowiadać obszernie na przytoczoną trudność, bo należałoby przedstawić całokształt prawd dotyczących stosunku opatrzności Bożej do wolnej woli ludzkiej. Dlatego poprzestajemy na krótkiej uwadze, która jednak rzecz zasadniczo wyświetla. Otóż pamiętać trzeba, że modlitwy nasze nie znajdują się poza planem objętym Bożą opatrznością, lecz że wchodzą w charakterze przyczyn drugorzędnych w skład planu pomyślanego przez Boga. Bóg zatem dając nam łaskę do modlitwy wykonywa przez nasze modlitwy to, co przedwiecznie postanowił spełnić w czasie przez nasze modlitwy. Modląc się nie zmieniamy planu Bożej opatrzności, lecz współdziałamy na swój sposób nad wykonaniem planu opatrzności. Modlimy się, by Bóg dał nam to, co przedwiecznie postanowił nam dać dzięki naszej modlitwie. Kto więc twierdzi, że niema sensu modlić się, ponieważ wyroki opatrzności są niezmienne, powinien — powiada św. Tomasz — z tą samą logiką twierdzić, że niema sensu ruszyć w drogę, by dojść do mety, lub przyjmować pokarm, by się nasycić; a to przecież jest oczywistym nonsensem (Cont. Gent. III, 96).

Kończymy praktyczną wskazówką: Kto chce poznać skuteczność modlitwy, niech zabierze się pilnie do niej i niech sumiennie wytrwa; wówczas pozna doświadczalnie, jaką jest potęga modlitwy i jaką modlitwę Bóg niechybnie wysłuchuje.

Poznań. *Ks. Dr. Aleksander Żychliński.*

TAJEMNICA BETLEJEMSKA.

(Refleksje na tle ewangelji: Łk. 2, 1-20).

Nie wszyscy spośród czterech ewangelistów opisali nam narodziny Chrystusa Pana. Św. Marek nie ma o tajemnicy betlejemskiej ani słowa. Św. Jan ogranicza się jedynie do rozważań teologicznych: przedstawia nam, w prologu swojej ewangelji, Boże Dziecię jako Słowo odwieczne, które stworzyło wszystko, Słowo Jednorodzone od Ojca, pełne łaski i prawdy, posłane na świat, w postaci widzialnej i cielesnej (1, 14), — dla zbawienia ludzi.

Jedynie św. Mateusz i św. Łukasz zaczęli swoje ewangelje od historji dziecięctwa Chrystusa Pana.

Ale i między nimi spotykamy zasadniczą różnicę. Św. Mateusz nie miał na celu pisać biografji Chrystusa, ani podawać całokształtu życia, czynów i nauk Jego. Chciał tylko wykazać Żydom, że Jezus jest zapowiedzianym przez proroków Mesjaszem, oczekiwanym wybawicielem Izraela, że przepowiednie mesjańskie Starego Zakonu wypełniły się na Nim co do joty. Ponieważ Żydzi w dowodzeniu opierali się przeważnie na Piśmie św., przeto i św. Mateusz w historji życia, a więc i dziecięctwa Chrystusowego, wybiera lub podkreśla najczęściej te zdarzenia, które zapowiadali i opisywali autorowie pism starotestamentowych. Zdradza się on z tem wyraźnie na każdym kroku: po opisanym szczególe dodaje zawsze tę samą uwagę: *„A to się stało, aby się*

wypełniło, co jest powiedziane od Pana przez proroka..." (Np. w historji dziecięctwa: 1, 22; 2, 15. 17. 23; także 2, 6).

O samem narodzeniu Chrystusa P. w Betlejem, Żydzi palestyńscy, do których skierowana była pierwsza ewangelja, dobrze wiedzieli. „*Izali Pismo nie powiada: Iż Chrystus przyjdzie z nasienia Dawidowego, a z Betlejem miasteczka, gdzie był Dawid?*" (Jan 7, 42). Znali dokładnie miejsce narodzenia, grotę betlejemską, stykali się z Nim samym, z Jego najbliższą rodziną, słyszeli ważniejsze szczegóły historji dziecięctwa od naocznych świadków... Dlatego św. Mateusz nie będzie im o tem pisał: o samych narodzinach betlejemskich wspomni mimochodem, jako o rzeczy znanej: „*Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem judzkiem...*" (2,1). Albo wplecie je w opowiadanie o hołdzie mędrców ze Wschodu (2,5.6).

Dopiero trzecia ewangelja zajmie się szczegółowszym opisem. Wiemy, że wszystkie sceny dziecięctwa Chrystusowego, które rozważamy w radosnych tajemnicach różańcowych, Zwiastowanie, Nawiedzenie, Narodzenie, Ofiarowanie i Znalezienie w świątyni, opisał nam jeden św. Łukasz. Ewangelję swoją przeznaczył dla chrześcijan, nawróconych z pogan, nieznających bezpośrednio ani osoby Chrystusa, ani Jego ojczyzny. Stąd w swem opowiadaniu będzie bardziej wchodził w szczegóły i w objaśnienia; nietylko nie pominie żadnej tajemnicy Chrystusowego dziecięctwa, ale wytłumaczy ponadto ważniejsze instytucje i zwyczaje lokalne, określi bliżej miej-

scowości palestyńskie (np. 1, 26; 2, 4). Jako człowiek wykształcony[1]), pochodzący z Antjochji, ówczesnego ośrodka intelektualnego, odznaczający się wysokim zmysłem historycznym i estetycznym, da nam dzieło prawdziwie historyczne i literackie. Sam mówi w prologu (1, 3), że opisze zdarzenia „za porządkiem", t. j. systematycznie, według porządku chronologicznego, jak i pewnego pragmatycznego związku. Ten porządek, ma się rozumieć, będzie dotyczył także historji dziecięctwa Chrystusowego, bo, jak sam zaznaczył, „pilnie wszystkiego dochodził *„od początku"* (1, 3), czyli od samego Wcielenia, jużto czyniąc poszukiwania wśród dokumentów pisanych, jużto wypytując się o fakty u naocznych świadków[2]).

Ale rzecz dziwna: św. Łukasz, który tak „pilnie" czynił badania nad wszystkiemi tajemnicami życia P. Jezusa i śledził bieg wypadków „od początku", nie zna szczegółów tajemnicy dziecięctwa, opisanych przez św. Mateusza: nic nie wspomina o hołdzie mędrców ze Wschodu, o rzezi niewiniątek, ucieczce do Egiptu (zob. Łuk. 2, 39). Nie umiemy dziś wyjaśnić tego zjawiska w inny sposób, jak tylko stawiając hipotezę, że Mateuszowa historja dziecięctwa Chrystusa P. nie doszła jeszcze była do jego rąk.

---

1) Św. Łukasz był lekarzem (Kol. 4, 14).

2) Sw. Łuk. nie był naocznym świadkiem faktów ewangelicznych, musiał więc oprzeć się na świadectwach innych. O ile chodzi o historję dziecięctwa, wiele mógł dowiedzieć się od N. Marji P., ale niekoniecznie bezpośrednio.

Jakże więc jesteśmy wdzięczni Bogu, że my po tylu wiekach znamy dzisiaj może więcej szczegółów z tej przedziwnej tajemnicy narodzin Zbawiciela, aniżeli bezpośredni świadek tradycji apostolskiej i tak wielki badacz dziecięctwa Chrystusowego, jakim był autor trzeciej ewangelji!

Wspomnieliśmy wyżej, że św. Łukasz odznaczał się także zmysłem estetycznym. Legenda mówi, że władał nietylko piórem, ale i pędzlem: że miał być także malarzem. Teodor Lector (VI w.) przypisuje mu autorstwo pewnego obrazu N. Marji Panny. Nie tu miejsce na rozpatrywanie podobnej legendy: nie da się wszakże zaprzeczyć, że jest on prawdziwym artystą, który w swej ewangelji dał nam niezrównanej piękności obrazy literackie, jak scenę Zwiastowania, Nawiedzenia, pokłonu pasterzy — i inne, budzące po wsze czasy entuzjazm malarzy i poetów[3]).

***

„I stało się, w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Syryjskiego, Cyryna“ (Łuk. 2, 1-2).

Chrystus nie występuje, jak Budda, Orfeusz lub Kryszna, w epoce legendarnej, w nimbie mitów i baśni, ale przychodzi na świat w czasach dobrze nam znanych, za panowania cesarza Oktawjana Augusta (30 przed Chr. — 14 po Chr.), na kilka lat przed śmiercią Heroda W. Nie znamy

---

3) Zob. Ks. Arcyb. J. Teodorowicz, Od Betlejem do Nazaretu, str. 69.

wprawdzie dokładnie dnia, miesiąca[4]) i roku[5]) Jego narodzin, jednakże ogólny bieg wypadków, całe tło historyczne, stosunki polityczne, środowisko kulturalne epoki współczesnej, są nam dokładnie znane. Okoliczności, które sprowadziły Józefa i Marję do Betlejem, całkowicie odpowiadają wypadkom dziejowym[6]), zgadzają się z duchem i nastrojem czasu. W Jerozolimie panował król Heród, zależny od Rzymu, zwłaszcza pod koniec swego panowania, kiedy popadł w niełaskę u cesarza. Nic więc dziwnego, że namiestnicy rzymscy mogli urządzić spis ludności w kraju jemu podległym, narówni z innemi prowincjami

---

4) W pierwszych wiekach niema jeszcze święta Bożego Narodzenia. Po r. 300 obchodzi się dzień 6 stycznia, jużto na pamiątkę chrztu P. Jezusa, jużto — narodzin w Betlejem. Uroczyść 25 grudnia przyjmuje się dopiero od połowy IV w.

5) Od ukazania się gwiazdy aż do przybycia magów do Jerozolimy upłynęło około 2 lat (Mt. 2, 7. 16). Na ucieczkę i pobyt Najśw. Rodziny w Egipcie, na chorobę Heroda W,. przypaść musi przynajmniej jeden rok. Ponieważ śmierć Heroda nastąpiła z początkiem kwietnia 750 r. od założenia Rzymu, a Chrystus P. narodził się prawdopodobnie w zimie, przeto jako datę narodzin możnaby przyjąć najwcześniej r. 747, czyli rok 7 przed erą chrześcijańską (dionizjańską). Na ten czas przypada właśnie drugi spis ces. Augusta (a może i pierwszy spis Egiptu).

6) Z trudności historycznych jedynie kwestja namiestnictwa P. Sulpicjusza Kwirynjusza, który przeprowadził spis ludności w Palestynie, nie została jeszcze w sposób jednozgodny wyjaśnioną, ale wyniki tymczasowych tłumaczeń są całkowicie zadawalniające. Najbliżej prawdy jest może hipoteza, która świadectwo św. Łukasza o cenzusie Kwirynjusza uzupełnia świadectwem Tertuljana, przypisującego autorstwo cenzusu namiestnikowi Sentiusowi Saturninusowi. Pozorna sprzeczność łatwo da się pogodzić, jeżeli przyjmiemy równoczesne rządy dwóch legatów w Syrji, jednego, jako właściwego namiestnika, a drugiego, jako specjalnego komisarza cesarskiego dla spisu.

(np. Galją, Syrją, Egiptem, gdzie znamy podobne spisy).

Sposób, w jaki dokonywano spisu ludności („apografe") i oszacowania mienia („apotimesis"), jest nam dobrze znany z niedawno odkrytych papirusów greckich. Każdy dom, każda rodzina stawała pokolei przed komisją cenzusową w miejscu swojej przynależności i składała odpowiednie zeznanie. Czynił to w pierwszym rzędzie ojciec rodziny, który w deklaracji wyszczególniał imię i nazwisko swoje oraz rodziców, swój wiek, zawód, stan rodzinny (żona, dzieci) i stan posiadania (mienie, sługi). W Egipcie cenzusy odbywały się co 14 lat, przynajmniej od r. 10-9 przed Chr. Zasadniczo, przeprowadzano je w państwie rzymskiem nietyle podług przynależności rodowej, ile raczej przynależności miejscowej[7]). Nic też innego nie mówi św. Łukasz: *„I szli wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do miasta swego"* (2, 3). Tylko u Semitów *„własne miasto"* rozumiało się nie miejsce obecnego *zamieszkania,* lecz miejsce *pochodzenia rodowego*[8]). Semici zawsze przykładali wielką wagę do rodu, z którego się wywodzili. „W Jerozolimie, pisze O. Lagrange, są Maronici, nastałe tu osiedli, z których żaden nie uważa się za tubylca. Pochodzą z tej lub

---

7) W Egipcie jednak zarządza Vibius Maximus (w r. 103 po Chr.) spis ludności na zasadzie przynależności do „ognisk rodzinnych."

8) Pomijamy przypuszczenie, że Betlejem mogło być miastem własnem, to jest rodzinnem św. Józefa, miejscem pobytu jego najbliższej rodziny.

innej okolicy Libanu, należą do tego lub owego szczepu, liczącego dwa lub trzy tysiące dusz, i gdyby dziś przyszło im poddać się spisowi w miejscu ich pochodzenia, nie byłoby co do nich najmniejszej trudności"[9]).

Św. Józef udaje się do Betlejem, miasta swoich przodków, kolebki swego królewskiego Dawidowego rodu. Idzie razem „*z Marją, poślubioną sobie małżonką, brzemienną*" (2, 5). Naogół niewiasty nie podlegały cenzusowi[10]). O ile w kraju Heroda nie inny był zwyczaj, N. Marja P. chciała towarzyszyć swemu mężowi, zapewne dlatego, ażeby mieć pomoc i pociechę w chwilach, kiedy stawała się matką. Lub może św. Józef planował dłuższy pobyt w Betlejem? Zresztą czyż można sprzeciwić się intencjom i natchnieniom Boga, który oddawna przeznaczył tę mieścinę na kolebkę dla Swojego Syna? (Mich. 5, 2).

Droga z Nazaretu do Betlejem prowadziła przez żyzne pola malowniczej niziny Ezdrelońskiej, przez wąskie, obramowane pagórkami doliny Samaryjskie i fałdziste, bezroślinne grzbiety gór judzkich. Nie było jeszcze rzymskich, szerokich gościńców, ani dzisiejszych wygodnych szos angielskich. Podróż dawała się dotkliwie we znaki. Przez Sychem i Jerozolimę trwała conajmniej 4 dni. Podróżowano częścią pieszo, częścią na osłach. Na noc zajeżdżano do gospod,

---

9) Revue Biblique 1911, str. 61.

10) Były jednak pod tym względem pewne wyjątki (np. w Egipcie).

czyli schronisk, podobnych zapewne do dzisiejszych *chanów* albo *karawanserajów*, spotykanych na skraju miast lub nawet na otwartej pustyni, zaopatrzonych w wodę i najważniejsze sprzęty dla podróżnych. Prócz ogrodzonego wysokim murem kwadratowego dziedzińca, okolonego także niekiedy krytemi arkadami, pod które w czasie deszczu chroni się bydło, wchodzi w skład takiej „gospody" obszerna sala gościnna, zbudowana zazwyczaj na piętrze, nad arkadami. Tam każdy z podróżnych szuka noclegu, podczas gdy bydło zostawia na otwartym dziedzińcu lub pod ochroną arkad i kamiennego ogrodzenia.

W Betlejem gospoda[11]), zapewne niewielka, stała poza miastem, od strony wschodniej, przy drodze, prowadzącej z kraju Filistynów ku morzu Martwemu i dolinie Jordanu.

Tutaj Józef i Marja szukali najpierw schronienia[12]). Ale nie było już miejsca. A jeżeliby się nawet znalazło, bo na Wschodzie rzadko odmawia się gościnności, to nie było miejsca odpowiedniego: cichego, spokojnego kąta, jakiego pożąda matka mającego przyjść na świat dziecięcia. W domu prywatnym przecież rodzina nie odstąpi gościom, mimo najszczerszej gościnności,

11) Może wzmiakowana już u Jer. 41, 17.

12) Z tegoby wynikało, że nie mieli w mieście bliskiej rodziny, ewentualnie, że już u krewnych wszystkie miejsca zostały zajęte. Jeżeli spis odbywał się, jak w Egipcie, kolejno według rodzin, wszyscy krewni musieli się zjechać równocześnie i stawić w urzędzie cenzusowym. A rodziny bywają nieraz bardzo liczne! Ile członków liczy np. klan Kattan'ów w Betlejem!

swojej, może jedynej izdebki, a w zajezdzie publicznym pełno podróżnych!

Nie wiemy, co św. Łukasz rozumiał pod wyrazem „gospoda“, *„katalyma“* : czy schron w ogólności, jakikolwiek dom, także prywatny, czy też w ścisłem słowa znaczeniu gospodę publiczną. W tym ostatnim wypadku wyraz mógłby oznaczać albo całe schronisko, zajazd, albo tylko jego część — salę gościnną. Jeżeli św. Łukasz miał na myśli całe schronisko, jakby na to wskazywał rodzajnik (przed wyrazem *katalyma*), wówczas narodziny Chrystusa P. należałoby umiejscowić poza murami „gospody“, a mianowicie w pobliskiej grocie, służącej za mieszkanie tymczasowe pasterzy i schron dla bydła. Tego zapatrywania jest już św. Justyn, który w *Dialogu z Żydem Tryfonem* (między r. 155 a 161) pisze: „Ponieważ Józef w owej miejscowości nie znalazł żadnego schroniska, stanął w jaskini, znajdującej się tuż w pobliżu miasteczka. Tedy właśnie, gdy tam przebywali, porodziła Marja Chrystusa i w żłobie Go złożyła“[13]).

Jeżeli jednak wyrazem „katalyma“ chciał św. Łukasz określić jedynie wyżej wymienioną izbę gościnną[14]), wówczas możnaby przyjąć narodziny Chrystusa P. w gospodzie, nie w samej izbie, bo tam nie było już miejsca, lecz w stajni, w jakimś zakątku, przeznaczonym dla bydła, w ja-

---

13) 78, 1. 2 (Tłum. X. A. Lisieckiego). Szczegół o jaskini nie wytworzył się na podstawie Iz. 33. 16.

14) Tak np. określa w rozdz. 22, 1. Natomiast gospodę, schronisko, nazywa *pandocheion* (10, 34).

kiejś stajennej pieczarze. W tem przypuszczeniu tekt św. Łukasza stałby się bardzo jasnym: *„położyła Go w żłobie* (t. j. w stajni zajazdu), *bo nie było im miejsca w gospodzie"*, (t. j. w sali gościnnej tegoż zajazdu). Łatwo byłoby także wytłumaczyć obecność żłobu[15]), a poniekąd i zwierząt, wołu i osła[16]), które starożytna tradycja[17]) czyni niemymi świadkami narodzin betlejemskich.

Św. Łukasz nie mówi wyraźnie, czy Marja powiła swojego Boskiego Syna zaraz po przybyciu do Betlejem, czy też po upływie pewnego czasu. Tymczasowa kolebka Chrystusowa, żłób kamienny, wskazywałaby na pewien brak przygotowania i pośpiech, na pewną bezpośredniość narodzin po ukończeniu podróży. Apokryficzna Protoewangelja Jakóba przypuszcza nawet, że Marja, czując w drodze zbliżającą się chwilę porodu, schroniła się do pobliskiej groty, jeszcze przed przybyciem do miasta[18]), ale to — oczywiście — nie odpowiada prawdzie.

---

15) Chociaż groty palestyńskie służą niekiedy za schronisko dla bydła, rzadko można w nich spotkać żłób, zwłaszcza przenośny.

16) W jednym i drugim wypadku obecność zwierząt jest wytłumaczalną: wszak podróżowano na osłach, i św. Józef, gdziekolwiek zajechał, do gospody czy jaskini, rozgościł się razem ze swoim inwentarzem podróżnym.

17) Tradycja ta nie ma swojego źródła w apokryfach, gdyż św. Hieronim, który je zwalcza, mówi także o stajni, gdzie „poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego" (Iz. 1, 3). Zob. Patr. Lat. XXII, 884. Obraz z IV w., odkryty w katakumbach św. Sebastjana, przedstawia również Dziecię Jezus pośród zwierząt.

18) Mniej więcej w połowie drogi między Jerozolimą a Betlejemem, co naturalnie, nie odpowiada położeniu groty tradycyjnej, znajdującej się w pd. wsch. stronie miasta.

Narodziny Chrystusa P. nie są podobne innym narodzinom ludzkim. Marja, która poczęła cudownie, jeszcze cudowniej rodzi: bez boleści, bez niczyjej pomocy. Sama owija Dziecię i sama kładzie Je w żłobie (Łk. 2, 7). Ewangelista w tak drobnym i tak delikatnym szczególe chciał wskazać dziewictwo Marji: Jej nie dosięgło przekleństwo wszystkich córek Ewy. Chrystus wyszedł z przeczystego łona, jak promień ze słońca, bez najmniejszego bólu i słabości, najmniejszego wysiłku i naruszenia ze strony Matki, tak, jak później wyjdzie z łona ziemi, bez naruszenia pieczęci grobowej.

Toteż tym cudownym narodzinom towarzyszy zaraz cudowny znak: *„A byli pasterze w tejże krainie, czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła...“* (Łk. 2, 8-9a).

Tym razem obdarza Bóg nadprzyrodzonem objawieniem chwały Swojej i cudowną wizją anielską nie wielkich patrjarchów lub proroków, nie kapłana ofiarującego w świątyni, nie Dziewicę, wybraną na Matkę Boga, ale prostych, wzgardzonych beduinów, żyjących dniem i nocą pod namiotami lub w skalistych pieczarach, zdala od synagog i świątyni, poczytywanych przez „pobożniejszych“ Izraela za grzeszników i złoczyńców, narówni z celnikami. Im to pierwszym, wśród których nie brak było i dusz prawdziwie czystych, zwiastuje Anioł wesołą nowinę betlejemską, radość z narodzin Chrystusa, zapowie-

dzianą przez Izajasza (9, 3), a przeznaczoną dla całego narodu izraelskiego (Łk. 2, 10); im to ogłasza wojsko Aniołów pokój na ziemi, to jest pełnię błogosławieństwa rozpoczynającej się doby mesjańskiej[19]):

„Na ziemi pokój wśród ludzi dobrej woli" (2, 14).

Boć Maluczki, który się narodził w stajence betlejemskiej — to przepowiedziany przez proroka Książę pokoju!... (Iz. 9, 6). Pokój to dar mesjański, którego uczestnikami mają stać się ludzie dobrej woli, ludzie upodobania Bożego. Jeżeli pod temi wyrazami kryje się naród wybrany, żydowski, który rzeczywiście za takiego się uważał, to jednak nie on jeden będzie nim uszczęśliwiony: przez Żydów spłynie pokój i na pogan, rozsianych po całej ziemi. *„Rozmnożone będzie panowanie jego, a pokoju nie będzie końca"* (Iz. 9, 7).

Pasterze nie pochodzili z Betlejem. Byli to synowie pustyni, albo mieszkańcy sąsiedniej wioski, dzisiejszej Bet Sahur, jak chce pobożność chrześcijańska. Sam tekst św. Łukasza przypuszcza pewną odległość: *„Pójdźmy aż do Betlejem..."* (2, 15). Rozkopaliska, prowadzone w miejscu, zwanem *Siar el-Ghanem* („Owczarnia"), oddalonem o 2 km na wschód (pł. wsch.) od Betlejem, w dość bliskiem sąsiedztwie z tradycyjnem „polem pasterzy" („pole Booza"), od-

---

19) O tym pokoju przepowiadali prorocy, np. Iz. 9, 6. 7, 11, 6; Mich. 4, 4; Zach. 3, 10.

słoniły ślady starożytnego kościoła, wieży dla straży, groty i grobowców, wskazujących na kult tego miejsca i związaną z niem świętość. Może tutaj zajaśniała w noc betlejemską chwała Pańska i dał się słyszeć pasterzom stróżującym przy trzodach śpiew anielski? Może w tych grobowcach spoczęły ciała owych maluczkich i biednych, którzy widzieli tutaj w dzień Bożego Narodzenia zjawy anielskie i którzy pierwsi oddali hołd Nowonarodzonemu Dziecięciu?

— — — — — — — — — —

„I przyszli z pośpiechem i znaleźli... niemowlątko położone w żłobie“ (2, 16).

Oto Król, potomek Dawida, Syn Najwyższego! Stajnia to Jego pałac, pasterze to jego dworzanie, a żłób — Jego tron, wznowiona stolica Dawidowa, z której ma panować nad całem potomstwem Jakóba: *„i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego, i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki“* (Łk. 1, 32-3).

Już prorocy głosili, że królestwo Mesjaszowe, to nie doczesne panowanie, chwilowe, ale to władztwo wieczne, nadprzyrodzone: *„wszystkie narody, pokolenia i języki służyć mu będą, władza jego wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego, które nie zaginie...“* (Dan. 7, 14); *„na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie, aby je utwierdził i umocnił w sądzie i w sprawiedliwości odtąd i aż na wieki“* (Iz. 9, 7).

***

Chrystus P. narodził się i umarł poza swojem rodzinnem miastem, Nazaretem, z którem Opatrzność Boża złączyła Jego trzydziestoletni żywot. Na kolebkę i grób wyznaczył Mu Ojciec Jego niebieski nie malowniczą, urodzajną, pełną zieleni i kwiatów, Galileę, lecz smętną, pustynnogórzystą, dziką krainę judzką. Błądząc po tych nagich, spalonych żarem słońca, wapiennych skałach Judei, — zroszonych krwią młodziutkich męczenników betlejemskich, — słyszy się jeszcze dziś jakby jęk nieszczęśliwych matek, krzyk płaczącej Racheli, dobywający się spod wiekowej trumny kamiennego grobowca u wejścia do Dawidowego grodu[20]). Ten krzyk przeszłości słyszysz zmieszany z jękiem dzisiejszej nędzy, żebrzącej twego zlitowania na każdym kroku. A kiedy zapuścisz się nieco dalej w pustynię, hen ku czarnym celtom bezdomnych pasterzy-beduinów, czuwających jak niegdyś na straży przy swoich ogniskach i trzodach, zapędzonych do kamiennych ogrodzeń, usłyszysz w ciszy nocnej wyraźny płacz, jakby dziecinny. Wrażenie potęguje się w twej duszy, ale wnet spostrzegasz, że to jęk... szakali, gnieżdżących się w rozpadlinach i dziupłach skalnych... Wracasz do Betlejem... Tu już nie pustynia i cisza. Po szarości i bieli nagiego, surowego tła mile oko uderzy zieloność i czar winnic, drzew figowych i oliwkowych, gęsto rosnących w ogrodach i polach, zdobiących niby bu-

20) Nie potrzebujemy nadmieniać, że położenie dzisiejszego grobowca Racheli u wejścia do Betlejem, nie odpowiada danym biblijnym.

kiety potężne wzgórze betlejemskie, o wyniosłych, spadzistych zboczach. Betlejem — to prześliczna, wdzięczna oaza na pustyni. Ciągnie się długiem, uroczem pasmem zieleni — pośród falistych, płaskich, bezdrzewnych i szarych gór judzkich, odcinając się od nich głębokiemi dolinami: od północy *wadi el-Charub* („dolina chleba świętojańskiego"), od południa *wadi el Rahib* („dolina Zakonników"). Ku jednej i ku drugiej opadają kaskadami białe, lśniące w promieniach południowego słońca, niskie domki kamienne, pośród których wystrzela tu i ówdzie wieżyca kościelna lub zarysowuje się szerzej zabudowanie klasztorne.

Nad miastem rozpościera się kryształowy, świetlisty błękit pogodnego nieba, pod którem dusza zaraz doznaje upojenia i szczęścia, a serce zaczyna bić radością i nadzieją. Wszak ta szafirowa kopuła niebios rozbrzmiewała echem pienia anielskiego, zwiastującego światu wesołą nowinę...

Wstępujesz do groty. Matki betlejemskie, tak chrześcijanki, jak i muzułmanki, czują się uszczęśliwione, jeżeli mogą na moment złożyć swoje dzieci w niszy, w której spoczywała niegdyś Boska Dziecina. Dziś już żłobu niema, grota w obecnym stanie i wyglądzie mało podobna do pierwotnej, skalnej stajenki pasterskiej, ale przeświadczenie, że klęczysz wśród ścian, które oglądały Słowo Wcielone, potęguje twoje uczucia do niebywałych granic. Modlisz się, jak nie modliłeś się nigdy w życiu...!

I dziwisz się, że mogą być ludzie obojętni wo-

bec tak wielkich świętości! Słusznie gorszy cię twój przygodny sąsiad, turyska amerykański, który wpadł na moment do groty, rzucił okiem na ściany, na iskrzące światłem i złotem lampy, i szepnął do swojego przewodnika: All right! Oglądnąłem już wszystko, chodźmy dalej! I nie zgiąwszy nawet kolana, nie uczyniwszy żadnego pokłonu, opuszcza śpiesznie grotę, by w ten sam sposób oglądać inne osobliwości Betlejemu...

***

Nie wszyscy możemy pielgrzymować do groty betlejemskiej, ażeby żywiej odtworzyć w duszy sceny wielkiej epopei Wcielenia i wsłuchiwać się w echo dalekiej przeszłości, brzmiące może wyraźniej tam, gdzie zaznaczył się namacalny kontakt Nieba z naszą mizerną planetą. Ale dla każdego przystępne jest inne Betlejem, prawdziwy „dom chleba", w którym nietylko zachowuje się pamięć Boskich narodzin, ale gdzie prawdziwie rodzi się i przebywa Boża Dziecina. To ołtarz i tabernakulum. W niem zamieszkuje Chrystus, bardzo upodobniony do stanu dziecięctwa betlejemskiego. Jak w Betlejem, tak i tu mało zajmuje miejsca, jest ukryty, cichy, bierny, zależny od innych. Dostępny dla wszystkich, zarówno bogatych, jak i ubogich, uczonych i prostaczków. Każdy może się doń zbliżyć, jak do małej, śpiącej dzieciny, bez żadnych ceremonij i lęku...

Podróżujmy więc do tego betlejemu i uczmy się tam dziecięctwa Chrystusowego. Niebezpieczeństwa dzisiejszych czasów, godzących w każdą

prostotę, niewinność, pokorę, rzucających hasła rewolty, nieposłuszeństwa, pychy i samolubstwa każą nam obrać tę drogę, tak zalecaną przez apostołów obecnej doby. Jest to droga dziecięctwa duchowego. Uczy nas ona „korzenia się, uległości dla Boga, milczenia i niewinności, bez samolubnego zwrotu na siebie, a z takiem zdaniem się na Boga, jakie przystoi dziecięciu łaski i dziecięciu Dzieciątka Jezus“[21]).

O. Dr. U. A. Fic
Docent Uniw. Jag.

---

21) F. D. Joret, O. P., L'enfance spirituelle, Juvisy, 1930 str. 42.

KRÓTKI I ŁATWY SPOSÓB ODPRAWIANIA MODLITWY W DUCHU WIARY I W OBECNOŚCI BOŻEJ.

(Dziełko napisane przez Bossuet'a [między rokiem 1690-95] dla Wizytek z Meaux).

Przyzwyczajmy duszę naszą do żywienia się prostem, pełnem miłości spojrzeniem na Boga i na Jezusa Chrystusa: w tym celu trzeba łagodnie usunąć ją od rozumowania, rozpraszania i mnogich uczuć, a natomiast utrzymywać w prostocie, uszanowaniu i uwadze i tym sposobem zbliżać coraz bardziej do Boga, jedynego i najwyższego jej dobra, pierwszego początku i ostatecznego celu.

* * *

Doskonałość w tem życiu polega na zjednoczeniu się z naszem najwyższem dobrem, a im większą jest prostota, tem też doskonalsze jest zjednoczenie. Dlatego to łaska pobudza tych, którzy chcą być doskonałymi, by stali się pełnymi prostoty. Dzięki temu staną się wkońcu zdolni do zażywania tego, co jedynie jest konieczne, t. zn. jedności odwiecznej: *O unum necessarium, unum volo, unum quaero, unum desidero, unum mihi est necessarium. Deus meus et omnia.* O, jedynie konieczne! Ciebie tylko chcę, Ciebie tylko szukam i pragnę. Ty jesteś jedynie dla mnie koniecznem. Boże mój i moje wszystko!

* * *

Rozmyślanie jest w swoim czasie rzeczą bardzo dobrą, jest czemś bardzo pożytecznem na początku życia duchownego. Jednak nie należy na tem się zatrzymywać, gdyż dusza wznosząc się wyżej dzięki swej wierności w umartwieniu się i skupieniu, otrzymuje zazwyczaj łaskę modlitwy czystszej i głębszej, którą możemy nazwać modlitwą prostoty. Polega ona na prostem, zwykłem spojrzeniu, wejrzeniu, czy zwróceniu uwagi na jakiś przedmiot boży, czy to na samego Boga w samym sobie lub na jedną z Jego doskonałości, czy też na Jezusa Chrystusa lub jedną z Jego tajemnic, albo wreszcie na jakieś inne cnoty chrześcijańskie.

Dusza więc, porzucając rozumowanie, posługuje się w miejsce tego słodką kontemplacją, która czyni ją cichą, uważną i podatną na działania i wpływy boże, udzielane jej przez Ducha Świętego; działa ona niewiele, a otrzymuje dużo. Praca jest jej miłą, a pomimo tego bardziej wydatną i im więcej zbliża się do źródła wszelkiego światła, wszelkiej łaski i cnoty, tem bardziej też się w nie wzbogaca.

***

Praktyka tej modlitwy winna poczynać się z obudzeniem się ze snu. Wzbudzamy mianowicie akt wiary w obecność Boga, wszędzie-obecnego, w Jezusa Chrystusa, którego spojrzenie nigdy nas nie opuszcza, choćbyśmy się nawet pogrążyli w środek ziemi. Wzbudzamy ten akt albo w sposób naturalny, zwyczajny, naprzykład, gdy ktoś

powie w myśli: Wierzę, że Bóg mój jest obecny, albo jest to prostem wywołaniem wiary, które w sposób czystszy i duchowy wywołuje obecność Boża.

***

Następnie nie należy wysilać się na wzbudzanie mnóstwa innych aktów lub usposobień, lecz trwać w prostej uwadze na obecność Bożą, będąc wystawionym na boże spojrzenie. W ten sposób przedłużamy tę pobożną uwagę, względnie trwanie przed Bogiem, o ile tylko Zbawiciel udzieli nam tej łaski, nie śpiesząc się do pełnienia innych prac, poza temi, które nam chwila przynosi, gdyż taka modlitwa jest modlitwą z samym Bogiem, najdoskonalej obejmuje w sobie wszystkie inne usposobienia i nastawia duszę do bierności — w tem znaczeniu, że Bóg staje się jedynym mistrzem jej wnętrza i działa w niem w sposób bardziej szczególny, niż zazwyczaj — a im mniej stworzenie pracuje tem potężniej działa Bóg. A że działanie Boże jest spoczynkiem, stąd dusza staje Mu się na tej modlitwie w pewien sposób podobna i osiąga wówczas cudowne skutki. Jak promienie światła wywołują wzrost rośliny, kwiaty i owoce, tak też dusza zapatrzona w Boga i wystawiona na promienie bożego słońca sprawiedliwości, otrzymuje więcej wpływów bożych, które ozdabiają ją cnotami wszelkiego rodzaju.

***

Przedłużanie tej uwagi w wierze posłuży jej za dziękczynienie Bogu, za łaski otrzymane w ciągu nocy i w ciągu całego życia, za ofiarowanie siebie samego i wszystkich swych czynności, za sprostowanie swych intencyj i t. d.

***

Dusza będzie sobie wyobrażać, że wiele traci, zaniedbując wszystkie te akty. Doświadczenie nauczy ją, że przeciwnie, zyskuje ona przez to wiele, gdyż im większe będzie miała poznanie Boga, tem czystszą będzie jej miłość, lepsza intencja, obrzydzenie grzechów silniejsze, a skupienie, umartwienie i pokora — bez wątpienia — trwalszemi.

***

Nie będzie jej to wcale przeszkadzało w wykonaniu kilku aktów cnót zewnętrznych, czy też wewnętrznych, gdy uczuje się do tego poruszeniem łaski pobudzoną. Podstawą jednak i zwyczajnym jej stanem wewnętrznym winna być dla niej wyżej określona uwaga, czyli zjednoczenie z Bogiem — i gdy się tak zda na Niego i odda Jego miłości — On będzie trzymał ją w swych rękach, by wykonać w niej wszystko, co tylko zechce.

***

Gdy nadejdzie czas modlitwy, należy ją wówczas rozpocząć z wielkiem uszanowaniem, prostem wspomnieniem na Boga, wzywając Jego Ducha i jednocząc się ściśle z Jezusem Chrystusem i ciągnąć ją dalej w ten sposób. Podobnie też

modlitwy ustne, śpiew chórowy, odprawianie czy słuchanie Mszy św., a nawet rachunek sumienia, gdyż to samo światło wiary, które kieruje całą naszą uwagę do Boga, pozwoli nam odkryć nasze najmniejsze nawet niedoskonałości i powziąść ku nim wielki wstręt i żal. Należy również udawać się na posiłek w tym samym duchu prostoty, który będzie więcej zważał na Boga, niż na jedzenie i ułatwi nam słuchanie tego, co się wówczas czyta. Ćwiczenie to zobowiązuje ją tylko do utrzymania duszy w oderwaniu od wszelkich niedoskonałości, w przywiązaniu wyłącznie do Boga i wewnętrznem z Nim zjednoczeniu. A wszak na tem polega całe nasze dobro.



Z tem samem usposobieniem należy szukać rozrywki, by pokrzepić się nieco na ciele i duchu, nie rozpraszając przytem umysłu ciekawemi nowinami, nieumiarkowanym śmiechem, niedyskretnem słowem i t. d. Trzeba jednak zachować swe wnętrze czyste i wolne, nie krępując tem innych, a przy tem często jednoczyć się z Bogiem przez zwroty do Niego, proste,, a pełne miłości. Mamy zawsze pamiętać, że jesteśmy — w Jego obecności, że On nie chce, byśmy kiedykolwiek oddzielali się od Niego i Jego świętej woli. Oto najprostsze reguły stanu prostoty, oto najlepsze usposobienie duszy: Zawsze we wszystkiem spełniać wolę Bożą. — Patrzeć na wszystko, jako na pochodzące od Boga — oto, co podtrzymuje i wzmacnia duszę w zajęciach i wy-

padkach wszelkiego rodzaju i utrzymuje ją w posiadaniu prostoty. Idźmy więc zawsze za wolą Bożą, za przykładem Jezusa Chrystusa, zjednoczeni z Nim jako z naszą Głową. Jest to znakomity środek wzmożenia tego sposobu modlitwy, by przezeń następnie dążyć do większego utrwalenia się w cnocie i w większej świętości.

***

Zawsze zachowywujmy się w ten sam sposób i zawsze trwajmy w tym duchu prostej, głębokiej jedności z Bogiem we wszystkich czynnościach, w całem naszem postępowaniu, w rozmownicy, w celi, przy posiłku, na rekreacji. We wszystkich naszych stosunkach starać się nam należy o zbudowanie bliźniego ; wykorzystajmy wszystkie sposobności, by się wzajemnie wzmacniać w pobożności, w miłości bożej, w pełnieniu dobrych uczynków, jako „dobra woń Jezusa Chrystusa". „Jeśli kto mówi, niech to będą słowa boże — mówi św. Piotr — i jakby sam Bóg przemawiał przez niego" (I Piotra 4, 11). Wystarczy w tym celu poddać się poprostu Jego duchowi. On wam podyktuje w każdej sposobności co wypada bez cienia sztuczności. Zakończmy wkońcu nasz dzień w tej świętej obecności rachunkiem sumienia, modlitwą wieczorną, spoczynkiem ; zaśniemy w błogiej, pełnej miłości uwadze, najwyżej kilkoma słowami gorącemi i pełnemi namaszczenia przerywając spoczynek (gdy zbudzimy się może wśród nocy), jakgdyby krzykiem serca do Boga, naprzykład : „Mój Boże, bądź mi wszystkiem, teraz chcę

tylko Ciebie i w wieczności — Panie, któż jest podobny do Ciebie? Mój Panie i mój Boże! Bóg mój i nic pozatem".

***

Zauważmy, że ta prawdziwa prostota sprawia, iż żyjemy w ustawicznej śmierci, w doskonałem oderwaniu się i bez zatrzymywania się na jakimkolwiek stworzeniu. Łaski tej jednak nikt nie otrzymuje przez spekulację, lecz przez wielką czystość serca, prawdziwe umartwienie i pogardę samego siebie. Kto zaś ucieka przed cierpieniem i upokorzeniem, przed śmiercią dla siebie, nigdy do niej nie znajdzie dostępu. I stąd to pochodzi, że tak mało jest takich, którzy w niej postępują naprzód, ponieważ prawie nikt nie chce opuścić samego siebie, a stąd ponosi się niermierne szkody i traci się dobra bezcenne. O jak szczęśliwe są dusze wierne, które niczego nie szczędzą, by zupełnie należeć do Boga! Szczęśliwe dusze zakonne, które wiernie wypełniają wszystkie przepisy swej reguły. Wierność ta pozwala im mężnie umierać sobie samym, własnym swym sądom, swej woli, naturalnym skłonnościom i odrazom — i tak przygotowuje ich w podziwienia godny, a nieznany sposób do tego znakomitego sposobu modlitwy. — Bo czy jest coś bardziej ukrytego od zakonnika, który kroczy wyłącznie drogą swych przepisów i wspólnych ćwiczeń? Niema w tem przecież nic nadzwyczajnego, a jednak jest to zupełnem i ustawicznem umieraniem. Tą drogą właśnie powstaje w

nas królestwo Boże, reszta zaś jest nam szczodrze przydana.

***

Nie wolno zaniedbywać czytania książek pobożnych — należy jednak czytać je z prostotą i w duchu modlitwy, a nie z ciekawości. Czytanie tego rodzaju ma miejsce wtedy, gdy pozwalamy, by do duszy naszej wniknęło światło i uczucie, które ono nam przynosi, gdy uczucia wywołuje w nas raczej obecność Boga, aniżeli nasza własna praca.

***

Pozatem raz na zawsze zapamiętajmy sobie te dwie czy trzy zasady: że osoba bez modlitwy, to ciało bez duszy; że niema prawdziwej i pewnej modlitwy bez umartwienia, skupienia i pokory; że trzeba wytrwałości, nie zrażać się nigdy napotykanemi trudnościami.

***

Nie wolno też zapominać o tem, że jedną z największych tajemnic życia duchownego jest to, iż Duch Święty prowadzi nas nietylko przez światła, słodycze, pociechy, czułości i ułatwienia, ale też przez ciemności, oślepienie, nieczułość, zgryzoty, trwogę, wybuchy namiętności i złego humoru. Powiem więcej, cierniowa ta droga jest konieczną, jest najlepszą, najpewniejszą i o wiele wcześniej doprowadza nas do doskonałości. Dusza oświecona ceni sobie to kierownictwo Boga, który dopuszcza na nią działanie innych stwo-

rzeń, pokus i opuszczenia — rozumie dobrze, że są to raczej względy niż niełaski; woli umierać na Krzyżach Kalwarji, niż żyć w słodyczach na Taborze. Sczasem doświadczenie zapozna ją z prawdą tych pięknych słów: *Et nox illuminatio mea in deliciis meis, et nox mea obscurum non habet, sed omnia in luce clarescunt.* (I noc moja światłem w rozkoszach moich, i noc moja nie ma zaćmienia, lecz wszystko jaśnieje w świetle (Ps. 138, 11. Oficjum św. Wawrzyńca 10. VIII). Po oczyszczeniu duszy w czyśccu cierpień, które koniecznie przejść potrzeba, nadejdzie oświecenie, spokój i radość w głębokiem zjednoczeniu z Bogiem, który zmieni jej ten świat, to miejsce wygnania, na mały raj. Najlepszą modlitwą jest ta, w której najbardziej zdajemy się na uczucia i usposobienia, wlane do duszy przez samego Boga— i gdy z największą prostotą, pokorą i wiernością staramy się dostosować do Jego woli i przykładów, zostawionych nam przez Jezusa Chrystusa.

Boże Wielki, któryś przez cudowne połączenie najdrobniejszych okoliczności od wieków pokierował ułożeniem tego dziełka, nie dozwól, by pewne umysły, z których jedne zaliczają się do uczonych, inne zaś do duchownych, mogły być kiedykolwiek oskarżone przed Twym strasznym Trybunałem, że w jakikolwiek sposób spowodowały zamknięcie przed Tobą wejścia do nie wiem wielu ludzkich serc, gdyż chciałeś wejść do nich w sposób, którego sama prostota ich zrażała — przez bramę, która choć otwartą była przez Świętych od pierwszych wieków Kościoła, im jeszcze

zamało była znaną. Spraw raczej, byśmy stając się małymi jak dzieci, według polecenia Jezusa Chrystusa, mogli kiedyś wejść tą właśnie małą bramą, by móc następnie innym ją wskazywać z tem większą pewnością i lepszym skutkiem. Amen.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

PAX CHRISTI IN REGNO CHRISTO.

Gdybyśmy umieli trzymać dłoń na tętnie historji, musielibyśmy żyć w wielkim i wciąż rosnącym lęku o jutro świata. Lekarze pełni dobrej woli i frasunku nachylają się nad pacjentem, obradują nad środkami. Wielkie, genewskie konsyljum coraz to nowe obmyśla recepty, sprowadzane najczęściej do doraźnych zastrzyków kamfory. Nikt ze specjalistów już się nie łudzi, że jeśli nagle nie wejdzie w grę jakowyś „deus ex machina", albo też, mówiąc językiem polityków, jeżeli nie przeważą „imponderabilia", żadna ludzka moc nie zdoła rozplątać zawiłych konfliktów, którym podołać mogłoby tylko gordyjskie cięcie: wojna. Horyzont jest mroczny i pełen błyskawic i całe szczęście w tem, że zbyt nas pogrążają partykularne troski, byśmy mogli rozpatrywać znaki czasów i dzielić ten lęk uniwersalny.

Istnieje jednak ktoś, w kim skupiają się i zbiegają, z woli czy poniewoli, wszystkie, zbolałe nerwy świata. Ktoś, kto nie słowami tylko, ale prawdziwie i realnie cierpi za mijlony. Przyodziany w doczesność, choć nie będący z tego świata, szermujący bronią, którą świat ma w pogardzie, głoszący recepty, których żaden z możnych tego świata nie ważyłby się wyrazić głośno, z obawy przed ośmieszeniem. *Ktoś nie z tego świata, ale będący sercem świata: Kościół.* Dziwnym paradoksem właśnie ci, którzy się go najsolenniej odrzekli, domagają się dziś jego interwen-

cji i udziału; podobnie jak rodzina konającego widząc, że lekarze odstąpili, nie waha się wezwać jeszcze, „na wszelki wypadek", znachora, którego darzy zabobonnem niedowierzaniem. Ale Kościół, mimo zaprosin a nawet pogróżek, nie zstępuje na arenę politycznych rozgrywek, nie rzuca swojego autorytetu na niczyją szalę, nie staje po niczyjej stronie (dość przejrzeć prasę europejską ostatnich kilku miesięcy, aby zdać sobie sprawę, że *tego właśnie* nie mogą mu darować) — pozostaje na swoim planie, który w kuluarach Genewy nie ma popytu, na planie świętych obcowania i „dyplomacji niebieskiej". Podczas gdy doczesna dyplomacja trudzi się i głowi nad jakowemś rozwiązaniem zawiłych problemów „et hoc faciendum"..., Kościół mobilizuje wszystkie siły ducha dla ubłagania interwencji i pomocy Tego, Komu, jako Pierwszej Przyczynie, poddane są i służą wszystkie inne, wtórne: „Optimam partem elegit".

***

Pierwszą taką, generalną mobilizacją modlitwy było wielkie „Triduum Mszalne" w Lourdes, na zakończenie Miłościwego Lata. W swoim liście apostolskim z dnia 10 stycznia b. r. „Quam alacri" Ojciec święty podkreślił uroczyście i z wielkim naciskiem sens i cel tej trzydniowej kampanji modłów: „Kiedy ludzie chcą przywrócić światu pokój i dobrobyt tylko *ludzkim* wysiłkiem i *ludzką* roztropnością, wówczas to, do czego zmierzają, wymyka się im z rąk, i co próbują ogar-

nąć, ginie. Dlatego wszyscy, ilu nas jest, którzy chlubimy się nazwą chrześcijan i karmimy się wiarą Bożą, prosić będziemy Boga z wielkiem naleganiem o wybawienie rodzaju ludzkiego od tak wielkich klęsk. *Będziemy modlić się w pierwszym rzędzie, aby zostały stłumione czające się żale, by się rozpierzchły przyczyny waśni, by wszędzie nastało spocznienie w ładzie, aby prawdziwy pokój został przywrócony sercom, ludom i narodom, ten pokój, który Chrystus, zstępując na świat, przyniósł nam wpośród chórów anielskich, który, zmartwychwstawszy, uczniom swoim dał, który zostawił nam wszystkim, jako bezpieczną rękojmię, gdy wstępował do Ojca...“* W przemówieniu z dnia 1 kwietnia z jeszcze większem naleganiem Ojciec święty przypomina wiernym, że ostateczną, najwyższą instancją w zabiegach o pokój jest Chrystus: *„Jak apostołowie, rzuceni na skłębione fale, nawpół pogrążeni, błagali Chrystusa, jednocząc swe skargi, tak i my wszyscy powtarzajmy ich prośbę: „Panie, ratuj nas, bo giniemy!“ aby i dla nas również nastało wreszcie uciszenie wielkie...“*

***

Gdybyśmy mieli przyrządy, zdolne odmierzyć i obliczyć energetykę ducha, kto wie jakby się nam ukształtował wykres wpływów na losy świata, ilu aktorów anonimowych zepchnęłoby na dalszy plan, do roli figurantów, głośne nazwiska panoszące się w prasie, w czyim ręku musielibyśmy szukać węzłowych skupień mnóstwa nici, opla-

tających, niepostrzeżenie, wielmożów polityki i dyplomacji. Jest rojno i gwarno wokół nas od zdarzeń namacalnych — tak łatwo o złudzenie, że na nich wszystko się kończy — a jednak tę materję ugniata forma kształtująca, *sprawy najistotniejsze rozgrywają się poza słowami.* Może i dziś, jak za czasów św. Katarzyny Sieneńskiej, jakaś pokorna „popolana" mająca przed Bożym majestatem osobliwe wzięcie, wstrzymuje wiotkiemi rękoma napiętrzone groźby, *prawuje się z Bożą sprawiedliwością w imię miłości Bożej.* Nie wiemy, jakim ciężarem zaważył na przebiegu ostatnich zdarzeń ów generalny apel w Lourdes, zawierzony pośrednictwu „Księcia Pokoju" w nieprzerwanej, trzydniowej Ofierze. Katolicka Francja przypisuje tej kampanji zażegnanie wielu złowrogich gróźb — a także zaszczyt, przypadły jej w udziale, publicznego wstawiennictwa w sprawie pokoju. „Po Triduum — pisze kardynał Verdier w swojem ostatniem orędziu — przeszło nad światem jakieś wielkie tchnienie nadziei. Wierni ufają, że mimo piętrzących się gróźb, Bóg da się przebłagać i zechce oddalić od świata straszliwą klęskę wojny. I jeśli właśnie dziś Francja nie szczędzi bohaterskich wysiłków, aby zażegnać krwawe widmo wojny, kto wie, czy honor tej misji nieporównanej, jaką jest *orędownictwo pokoju,* nie przypadł jej w udziale właśnie dzięki tej modlitwie o pokój, którą przed kilku zaledwie miesiącami cały świat zanosił w Lourdes" ?

Dopóki trwa niebezpieczeństwo, kołatanie ustawać nie może. *„Albowiem we wszystkiem, co*

jest — pisze dalej kardynał — *Bóg domaga się naszej współpracy. Będąc sam najwyższą przyczyną, Bóg chce, aby z Nim i w zależności od Niego człowiek był twórcą swojego losu. To prawo nadaje działaniu ludzkiemu piękno i sens*".

***

Nic dziwnego, że w momencie najtragiczniejszego naprężenia spraw oczy całej, katolickiej Francji, a także całego katolickiego świata, zwróciły się ku miejscu, które Miłość Boża upatrzyła sobie w szczególności: *ku bazylice Serca Jezusowego na Montmartre.* Tem bardziej, że z woli i za zrządzeniem Opatrzności to święte „Wzgórze męczenników" („Mont des martyrs") zdaje się mieć jakieś szczególne posłannictwo pokoju, o czem świadczą rozliczne „signa Dei".

Historja głosi, że cesarz Napoleon I, będąc u szczytu sławy, zwiedzał wzgórze Montmartre, z którego widok roztacza się daleko, poza Paryż, na Ile de France. I oto nagle przyszła mu myśl, aby właśnie tu wybudować „świątynię pokoju". „Będzie to jakby świątynia Janusa, powiedział cesarz — w którem odbędzie się pierwsze, wielkie obwieszczenie pokoju świata". Marzenie wielkiego zdobywcy mieli wypełnić inni.

W 1873 r. arcybiskup Paryża, Mgr. Guibert, zwrócił się do rządu z prośbą o upoważnienie do wybudowania na wzgórzu Montmartre bazyliki narodowej ku czci *„Boga pokoju"*. Minister wojny założył protest mówiąc, że to wzgórze jest ważnym, strategicznym punktem, którego pozby-

wać się byłoby nieroztropnie. „Niech Pan mi pozwoli wybudować moją fortecę — odparł arcybiskup — która napewno dorówna pańskiej". Zgromadzenie Narodowe uchwaliło wniosek.

W październiku 1919 roku odbyło się uroczyste poświęcenie Bazyliki, w obecności dziewięciu kardynałów, trzynastu arcybiskupów i 91 biskupów. Podczas uroczystości kardynał Vico, legat papieski, podkreślił z naciskiem uniwersalną misję Montmartre: „Podobnie jak papież Leon XIII, nieśmiertelnej pamięci, także panujący nam miłościwie papież Benedykt pragnie, *aby ta świątynia była ogniskiem uniwersalnem, z któregoby nabożeństwo do Serca Jezusowego promieniowało na cały świat*". W parę dni przedtem Ojciec święty, przesyłając życzenia arcybiskupowi Paryża w liście-autografie, wyraził życzenie, „aby z tej wspaniałej świątyni Chrystus ogarnął i obsypał łaskami nietylko Francję, ale również cały rodzaj ludzki, tak aby to, *co roztropność ludzka rozpoczęła w traktacie wersalskim, Miłość Boża udoskonaliła i wypełniła na Wzgórzu Męczenników*". Komentując ten tekst znany publicysta katolicki, François Veuillot, pisał wówczas, że to oświadczenie uroczyste, na które nie byłby się ważył najśmielszy publicysta, nabiera przedziwnej mocy i wagi, jeżeli się pomyśli, że wyszło spod pióra Ojca św., który z wielką mądrością i umiarem odważa w swojem sercu każde słowo; że nie można było wyraźniej i solenniej mianować Bazyliki fundamentem i ogniskiem pokoju świata.

Z końcem listopada u. r., w dniach 22-24, odbyło się na Montmartre uroczyste Triduum dziękczynne, jako obchód pięćdziesięciolecia nieustającej dniem i nocą adoracji Najśw. Sakramentu. W orędziu ogłoszonem z tej okazji arcybiskup Paryża wzywa wiernych do solidarnej modlitwy o pokój, która powinna być przedłużeniem i dopełnieniem trzydniowej kampanji w Lourdes. „*My wierzymy, że chociaż Bóg pozostawia zazwyczaj sprawy tego świata przyczynom naturalnym, jest w Jego mocy, nawet poza cudem, który wszelako zawsze jest możliwy, skłaniać umysły i serca ku sprawiedliwości i miłości, ku ofierze i potrzebie przebaczenia. My wierzymy, że Bóg mocen jest położyć kres wezbranym falom ambicji i zła, których one przekroczyć nie zdołają. My wierzymy, że modlitwa może wyjednać u Boga ten zbawczy gest. Obietnice Chrystusowe są jasne, modlitwa nie jest nigdy daremna*".

„Ponieważ zaś wydaje się nam, że modlitwa w Lourdes oddaliła w pewnej mierze grożącą nam burzę, módlmy się i modlić nie ustawajmy, aby ta okrutna groźba rozprószyła się na zawsze.

„Biskup Lourdes poczuł również, że wypadało nadać niejaką ciągłość modlitwom wielkiego Triduum. Dlatego też postanowił, że co soboty, o 8 godzinie, u Groty, będzie odprawiana Msza święta celem uproszenia pokoju u Boga. Ale i my mamy w Paryżu, na słynnem wzgórzu męczenników, świątynię należącą do najświętszych miejsc świata. Jej sylwetka imponująca i pełna harmonji zarysowuje nieustannie nad stolicą i nad całą

Francją, gest prawdziwie opiekuńczy... W opinji katolickiego świata Lourdes i Montmartres, to jest Serce Jezusowe i Niepokalana Panna Marja, którzy właśnie tam obrali sobie niejako miejsce zamieszkania szczególnie umiłowane, stanowią dla pobożności powszechnej punkty najbardziej atrakcyjne. Dlatego też postanowiliśmy się przyłączyć do pięknego gestu, który został dokonany w Lourdes. *Odtąd we wszystkie piątki roku, o godzinie 8 rano, będzie odprawiana u głównego ołtarza bazyliki na Montmartre uroczysta Msza święta, celem uproszenia u Boga pokoju świata.* I 15 listopada kardynał arcybiskup sam będzie przewodniczyć pierwszej ceremonji...

„Bardziej niż tego się nawet domyślamy, te modlitwy rozmnożone utworzą wokół nas atmosferę zaufania i pokoju. I gest ten ponownie ukaże światu, że Francuzi są wpośród najlepszych przyjaciół pokoju i *że Kościół katolicki, na wzór i pod kierownictwem naszego wielkiego Papieża, troszczy się oto aby wszelkiemi środkami, które są w jej mocy, utrzymać zgodę i jedność wpośród narodów...*"

***

O radości, z jaką Ojciec święty powitał inicjatywę kardynała Verdier świadczy list kardynała Pacelli, napisany w jego imieniu z okazji uroczystego obchodu pięćdziesięciolecia Bazyliki. Kardynał podkreśla z nietajonem wzruszeniem rolę, jaką Montmartre, „to palladium Francji" odegrało w dziejach Francji i Kościoła. Wszak

dwa główne cele tych modłów nieustannych, trwających bez przerwy, dniem i nocą, od pięćdziesięciu lat, zostały osiągnięte: dwie prowincje francuskie, Alzacja i Lotaryngja, powróciły do macierzy i Stolica Apostolska, po żałobie z górą sześćdziesięcioletniej, odzyskała niezależność. Dlatego też obecna rocznica winna być przedewszystkiem *świętem dziękczynnem*. Do przejmującej dedykacji, wypisanej przez kardynała fundatora na frontonie Bazyliki: „Gallia poenitens et devota" już jeden jego z następców, kardynał Amette, przydał słowo znamienne: „et grata". Dominantą jubileuszu, uprzytamniającego tyle i tak wielkich dobrodziejstw, stanowiących rękojmię i źródło nadziei wielu innych w przyszłości, będzie więc nuta dziękczynienia, „do którego Jego Świątobliwość przyłącza się całem sercem, widząc w tym obchodzie jakby przedłużenie Triduum w Lourdes, które odbyło się na zakończenie Miłościwego Lata. *Wszyscy uczestnicy Adoracji na Montmartre winni się przyłączyć do tej generalnej mobilizacji duchowej, której celem jest uproszenie u Boga pokoju świata. „Zaprawdę, czyż obecne konjunktury, tak ciężkie i tak bolesne, nie wymagają wszechmożnej i miłosiernej interwencji Serca Jezusowego: „Pax nostra et Reconciliatio nostra"* ?

***

W ciągu trzech dni jubileuszu składała kolejno hołd Najświętszemu Sercu *Gallia poenitens*, *„Gallia grata"* i *„Gallia devota"*. Pierwszy dzień

odbył się pod znakiem pokuty. W bardzo pięknem przemówieniu Mgr. Dargaud, przełożony kapelanów w Paray-le-Monial, przypomniał przejmujące zwierzenia, w których Chrystus, za pośrednictwem pokornej służebnicy, Małgorzaty Marji, objawił światu tajemnicę Swojego Serca. Objawienie to jest poniekąd *syntezą ewangelji,ześrodkowaniem religijnego kultu w przykazaniu Miłości, dla którego niemasz granic.* Ale miłość wypełniła się na krzyżu i odtąd wszyscy ci, którzy miłują Chrystusa, *wypełniają w ciele swem, czego nie dostawa Jego męce, „za Ciało Jego, które jest Kościół“.* Mocą przedziwnej solidarności sprawuje się w Kościele wymiana dóbr, przez Krzyż Chrystusowy możliwe jest zadośćuczynienie za grzechy świata. Im więcej wokół nas nieszczęść i zła, tem mocniejszej trzeba przeciwwagi. Dlatego też szczególną misją Montmartre jest *modlitwa pokutna i wynagradzająca* za Francję, za Kościół, za cały świat.

Drugi dzień Triduum był hołdem dziękczynienia, któremu nadał wspaniały wyraz O. Gillet, generał Dominikanów, dziękując publicznie Najświętszemu Sercu za wyzwolenie Papieża i za wyzwolenie Francji, te dwa główne cele pięćdziesięcioletnich modłów na Montmartre. Niesposób zapomnieć, że w ciągu tragicznych, wojennych lat, za frontem bojowym „została zmobilizowana armja dusz“ zanoszących do Boga nieprzerwane modły. „Montmartre było jakby piorunochronem, który ocalił Francję od najgorszych katastrof“. „Na obu frontach walka trwała przez cztery la-

ta: tam — między ludźmi, tutaj — z Bogiem. Aż pewnego pięknego dnia — zaiste pięknego! — z tej współpracy nad jednem dziełem tych, którzy walczyli i tych, którzy modlili się o wyzwolenie ojczyzny, wytrysło zwycięstwo. Alzacja i Lotaryngja zostały oddane macierzy. „W dziesięć lat potem traktat Laterański położył kres doczesnej niewoli papieża, wypełniając jedną z najżarliwszych intencyj Montmartre, dla którego sprawa ojczyzny i Kościoła są nierozłączne...

Trzeciego dnia „Gallia Devota" przyniosła Najświętszemu Sercu hołd Akcji Katolickiej, której centrum i duszą jest we Francji Montmartre. Dyrektor A. K. Mgr. Courbe, wygłosił bardzo piękne przemówienie na temat *duszy apostolstwa*. Jeżeli dziś stwierdzić można we Francji rozkwit katolickiej myśli i katolickich dzieł, przypisać to należy w pierwszym rzędzie *fundamentom modlitwy*. „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali którzy je budują". Na twardych drogach apostolskiej pracy jeden tylko Chrystus prowadzi dzieci swoje. *Dajemy się Mu prowadzić miłując Go i wstępując w Jego życie przez Miłość.* Nie naszem własnem, ludzkiem życiem winniśmy żyć, *ale On niechaj żyje w nas.* To jest pierwsza i najważniejsza *zasada Katolickiej Akcji,* poza którą buduje się na piasku, *zasada Pawłowa o Ciele mistycznem, którego jesteśmy członkami, w którem stanowimy jedno. „Ileż smutków, ileż cierpienia, ileż niesnasek panuje w naszych szeregach dlatego tylko, że nie mamy w sobie ducha Chrystusowego, że nie trwamy w zjednoczeniu z Nim".*

Gdyby dusze nasze były mocno zjednoczone z Bogiem, żniwo nasze byłoby piękne i coraz bogatsze. Dlatego też celem poświęcenia się Sercu Jezusowemu powinno być *zjednoczenie z Chrystusem i przez Chrystusa z Bogiem.* I wówczas owa „superabundantia" apostolstwa zostanie nam *„w nadmiar dana"*. Pan nie przestaje przemawiać do nas słowami psalmisty: *„Synu mój, daj mi serce swoje, poświęć mi serce swoje"*. Na to pytanie nieustanne odpowiedzieć nie zwlekajmy: *„Panie, daję Ci serce moje, ale wzamian daj mi Twoje"!*

Triduum na Montmartre, w którem wzięły udział nieprzeliczone tłumy wiernych, (rzecz znamienna, w dzień otwarcia ogromna bazylika nie mogła pomieścić samych tylko dzieci, które w programie obchodów otrzymały pierwsze miejsce) należy do najwspanialszych manifestów pokojowej „polityki" Kościoła, *który tam, gdzie kończą się i zawodzą wszystkie, ludzkie środki, rzuca szańce modlitwy i zwycięża duchem.*

***

W swojem ostatniem, wielkiem przemówieniu do byłych kombatantów Ojciec święty podkreślił ze szczególnym naciskiem tę napozór zaświatową i pozaczasową taktykę Kościoła, który nato, by zażegnać zewnętrzne konflikty, wzywa wiernych do walki obronnej i zdobycznej — na planie ducha. Albowiem *„bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi"* i od tego prawa żaden wyznawca Chrystusowy uchylić się nie może, jeśli nie chce ścią-

gnąć na siebie zarzutu zdrady i dezercji. Wszyscy jesteśmy powołani do *„wojny życia"*, której przedmiotem i okupem jest to, co najświętsze i najcenniejsze.

Jest to wojna przedewszystkiem obronna. Musimy walczyć w obronie skarbów prawdy i dobra, które nadają ludzkiemu życiu wartość i sens. Ale skarby te wciąż są narażone na niebezpieczeństwo utraty, czyhają wokół nich nieustępliwi wrogowie, których zwalczać należy do ostatniego tchu: Sam Chrystus Pan wskazał nam ten obowiązek walki, w słowach, które niejednemu zdadzą się twarde: *„Non veni pacem mittere sed gladium"*, *„Nie przyszedłem puszczać pokoju ale miecz"*. On również wskazał nam wrogów, z którymi winniśmy walczyć, a są nimi: szatan ze swemi pokusami i złemi podszeptami; świat uwodzący nas pragnieniem pustej sławy w potrzaski względów ludzkich; pożądliwość bogactw i pycha żywota; zmysłowość ze swemi nikczemnemi uciechami, które degradują godność ludzką, zanim nawet dosięgną i zbezczeszczą godność chrześcijanina. Przeciw takim to wrogom Bóg mobilizuje nas do walki i nieustannej, żołnierskiej służby.

Ale wojna ta musi być również *wojną zdobyczną,* wojną o pozyskanie tych wszystkich, wartościowych cnót, bez których niema prawdziwego, chrześcijańskiego życia: czystości i godności duszy, umartwienia i powściągliwości, roztropności i męstwa; miłości dobroczynnej i poświęcenia dla wszystkiego, co dobre; zaparcia się siebie w sto-

sunku do bliźniego, wierności we wszystkich obowiązkach powinnych Bogu, posłuszeństwa i lojalności w wypełnianiu obowiązków indywidualnych, obywatelskich, społecznych. Oto zdobycze niełatwe — i obrona niełatwa. Albowiem wróg, któremu stawiamy czoła, nie rozbraja się nigdy nie daje nam momentu wytchnienia. Dlatego też musimy walczyć nietylko w momentach odświętnych, ale także *„w tej przeraźliwej codzienności, która nieraz wyczerpuje cierpliwość najwytrwalszą, zużywa siły najżywotniejsze"*.

Wojnie śmierci i krwi musimy przeciwstawić wojnę miłości i życia, tę wojnę, którą chlubił się wielki Apostoł narodów, mówiąc, że „potykał się potykaniem dobrem" i że teraz wyczekuje w bezpieczności i pokoju niewysłowionej nagrody, „wieńca sprawiedliwości, który mi odda, w on dzień, Pan, sędzia sprawiedliwy".

Ta właśnie „dobra wojna" i tylko ta jest zakładem pokoju świata, o który winniśmy się modlić modlitwą ciągłą i żarliwą, o który modli się bez przerwy On, „sędziwy Ojciec wszystkich ludzi", Papież. *„Albowiem jeśli wszystek świat łaknie pokoju, o ileż bardziej niż ktokolwiek inny łakniemy go My, Którzy jesteśmy Namiestnikiem Chrystusa, tego Chrystusa, którego prorocy przepowiadali jako „Księcia pokoju", jako tego, który miał przynieść pokój tym, którzy są blisko i tym, którzy są daleko, Chrystusa, który zstąpiwszy na ziemię, obwieścił w śpiewaniu aniołów „pokój ludziom dobrej woli". Wszak rozumiecie, drodzy synowie, że obowiązkiem naszym, jako namiestni-*

ka Chrystusowego i Ojca dusz, które Boski Król społem objął w swojem dziele odkupienia, jest zjednywać pokój i czynić wszystko, co w naszej jest mocy, by go zachować, utwierdzić, rozszerzyć; że jest to nasz obowiązek zasadniczy, bez którego trudnoby sobie wyobrazić lub choćby tylko pomyśleć papieża...“

***

Hasło modlitwy o pokój świata, głoszone z takim naciskiem przez Ojca świętego, podejmują skolei w różnych krajach dostojnicy Kościoła, nawołując wiernych do jednomyślnych modłów. W październiku Wiedeńska Liga Eucharystyczna zorganizowała w Moedling, pod Wiedniem, uroczysty dzień modłów o pokój świata. W czasie uroczystości, która skupiła około 50.000 uczestników, kardynał Innitzer wygłosił piękne kazanie, w którem wskazał na niebezpieczeństwo grożące pokojowi nietylko z punktu widzenia czysto wojennego, ale także na możliwości jego zakłócenia w całym szeregu dziedzin ludzkiego życia. Dlatego też potrzeba przedewszystkiem *rozbrojenia duchowego.* W bliźnim zwykli ludzie powszechnie widzieć przeciwnika, nawet wroga. Odmienić serca ludzkie, tchnąć w nie miłość może tylko Chrystus. Tylko pokój, który On dawa, może trwać.

W tym samym mniej więcej czasie arcybiskup Westminsteru, Mgr. Hinsley wygłosił w kościele św. Edwarda w Londynie kazanie, które w Anglji i poza granicami Anglji zrobiło olbrzymie wra-

żenie. Jako motto dostojny prelegent obrał werset Ewangelji: „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; nie jąko dawa świat, ja wam daję". Tylko *pacyfikacja wewnętrzna,* którą sprawuje w nas *łaska Chrystusowa* może zapewnić pokój świata.

„Grzechy nasze przywaliły świat. One to są istotną przyczyną wojny i niema narodu, któryby mógł rzec za faryzeuszem: „My nie jesteśmy, jako inni ludzie..."

Na zakończenie długich wywodów, tłumaczących wiernym stanowisko papieża wobec wojny, tak perfidnie i oszczerczo interpretowane przez innowierczą prasę, arcybiskup Westminsteru powiedział tak:

„Moje drogie dzieci, drodzy przyjaciele, dość już długo rozwodziłem się nad temi sprawami z punktu widzenia przyrodzonego. Atoli jako pasterz i stróż nad duszami, które są mi zawierzone, chciałbym powtórzyć raz jeszcze to, co już raz powiedziałem: *ten pokój, pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem, jest sprawą każdego z nas.* Albowiem „oto królestwo Boże w nas jest."

„*Każdy z nas* w szczególności winien przywrócić Książęciu pokoju tron, przynależny mu z prawa w sercu naszem. W przeddzień męki Chrystus Pan dał to ostatnie zlecenie: *„Pokój mój daję wam, pokój zostawuję wam. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka. Ufajcie! Jam zwyciężył świat..."*

„Świat mówi: Błogosławieni, którzy zdobywają pieniądz, posiadają ziemię i dobra docze-

sne". Ale my słuchajmy pańskich słów: *„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie"*.

„Nie wolno nam zaznać spocznienia w walce z egoizmem, z chciwością, ze skąpstwem — w nas samych i w świecie, który nas otacza. Toć jest korzeń wszelakiego zła, jak głosi Apostoł Narodów. Świat podziwia paradujące, „potężne charaktery", które lubują się w walce i w sławie władania. Atoli *„błogosławieni cisi albowiem oni posiędą ziemię"*.

„Ostateczne zwycięstwo nad światem i najwyższa nagroda przypadną w udziale tym, którzy w pokorze kochają i służą ojczyźnie swojej i *wszystkim braciom, wszelakiej rasy i wszelakiego koloru.* Jakkolwiek groźną będzie nawałnica wokół nas, my jednak radować się będziemy „pokojem Chrystusowym", jeżeli wszelako — jak mówi św. Paweł — będzie w nas „Duch Chrystusowy". Zaś Duch Chrystusowy sam się wyraził w tych oto słowach: *„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca"*.

„Chrystus, nasz Pan, byłby mógł poprosić Ojca o legjony aniołów, by odnieść triumf nad złą wolą swoich wrogów, Żydów i Rzymian. Ale On przyszedł głosić Prawdę i Prawda zwyciężyła, choć zawleczono Go, związanego, przed Annasza, Kaifasza i Heroda, choć skazano Go na pośmiewisko i na śmierć krzyżową..."

Marja Winowska.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

ŚW. ALFONS MARJA LIGUORI: *O umiłowaniu Pana Jezusa w życiu codziennem,* tłum. z włoskiego ks. Adolf Zołotowski C. SS. R. Wydanie trzecie, Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1935, str. 302.

Święty Alfons Liguori należy do tych nielicznych pisarzy ascetycznych, których prawie wszystkie dzieła są przetłumaczone na język polski. Jest to zasługą jego synów duchowych, którzy choć nie tak dawno są na ziemiach Polski, rozpowszechnili jednak znajomość dzieł swego Założyciela.

Dzieła ascetyczne św. Alfonsa słyną ze swej prostoty. Są zrozumiałe dla każdego. Może je czytać z pożytkiem i wielki uczony i prostaczek. Każdy je zrozumie. Ze wszystkich bije wielka gorliwość o sprawy Boże, umiłowanie dusz ludzkich, pragnienie gorące przyjścia im z pomocą w pracy nad uświęceniem. One są obrazem jego świętej duszy.

Książka powyższa to obszerny wykład słów św. Pawła: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie pyszni się; nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa" (I Kor. 13, 4-8).

Święty Doktor poszczególne słowa wyjaśnia. Każdy rozdział jest komentarzem do jednego ze słów wyżej wzmiankowanego cytatu. Na końcu każdego rozdziału jest wiązanka refleksyj połączona z modlitwą.

Mówić o wartości dziełka niema celu. Wystarczy przypomnieć, że pisał je Święty i Doktor Kościoła.

Rom.

Recuèillements par F. D. JORET O. P. (La Vie spirituelle. Collection dominicaine). Desctée de Brouwer et Cie Paris 1935, str. 358.

Dzieła O. Joret'a cechują zwięzłość i głębia myśli. Każde zdanie jest przemyślane, duchowo przetrawione. Jest to owoc kontemplacji Autora. W szczególny sposób dotyczy to dziełka powyższego, jak to zresztą już sam tytuł na to wskazuje. Można je zaliczyć do rozmyślań. Są to jednak rozmyślania różne od tych, do jakich przywykliśmy. Każdy rozdział stanowi mały, zwięzły, teologiczny traktacik o jakiejś prawdzie. Autor obrał sobie za przedmiot rozważań, podstawowe i najgłębsze prawdy naszej wiary: Trójca Przen., poszczególne Osoby Trójcy Przen., obecność Bożą w duszach, łaska, cnoty Boskie, dary Ducha Św. itp. Wszystkich razem jest 38. — Myślą Autora jest skierować uwagę dusz na te najwznioślejsze tajemnice Wiary św. i ułatwić im czerpanie z nich pokarmu dla życia modlitwy.

Tego rodzaju rozmyślań brak w naszej literaturze, a bardzoby się przydały. *Rom.*

St. Vincent Ferrier (1350-1419) par M. M. GORCE O. P. (Vol. in 16, cena br. 9 fr.). Gabalda, Paris 1935, str. 186.

Ogół prawie że nie zna św. Wincentego Fererjusza, tego wielkiego kaznodzieję Zakonu dominikańskiego, będącego jakby uosobieniem wiary średniowiecza. Po świętym Marcinie z Tours, on był tym wielkim apostołem, który poraz drugi nawrócił Francję, jak również większą część Zachodu. Na początku ery narodów nowoczesnych, on był ich pierwszym pacyfikatorem. On był również sprawcą jedności Hiszpanji. Głosił koniec świata; żył w atmosferze cudów nadzwyczajnych. Posiadał dar języków; wszystkie narodowości rozumiały jego kazania wygłaszane w języku katolońskim. On w dużej mierze, (w większej niż się powszechnie mniema) przyczynił się do zlikwidowania wielkiej schizmy zachodniej i do zachowania jedności w Kościele.

O. Gorce O. P., autor żywotu, przed dwunastu laty napisał rozprawę historyczną o św. Wincentym, jako pracę doktorską. Powyższy żywot, który ukazał się w kolekcji „Les Saints" jest przeróbką dawnej jego pracy. Autor przedstawia nam życie Świętego hronologicznie. W sposobie ujęcia sylwetki Świętego, łączy ścisłość historyczną ze zbudowaniem religijnem.

Mszał Rzymski na niedziele i święta I i II klasy roku kościelnego w języku łacińskim i polskim. Dla użytku wiernych opracował Ks. Dr. GERARD SZMYD. Lwów 1935. Nakład i druk towarzystwa „Bibljoteka Religijna" im. Ks. Arcyb. Bilczewskiego. Stron 1374. Cena egz. ogr. w płótno 9 zł.

Od dawna zapowiedziany i przed kilku laty opracowany modlitewnik liturgiczny ukazał się w końcu. Należy zgóry zaznaczyć, że nie zawiódł oczekiwania, robi bowiem jaknajlepsze wrażenie tak pod względem opracowania jak i starannego wydania. Format w stosunku do zawartego materjału dość niewielki, druk wyraźny, papier dobry brewjarzowy. Wstęp krótki wystarczający, ułatwia szybkie orjentowanie się. Tłumaczenie kolekt, sekret i postkomunij naogół dobre i wierne. Natomiast polskie teksty Pisma św. wykazują niejednolitość, co da się usprawiedliwić brakiem (podczas opracowywania książki) jednolitego zmodernizowanego tłumaczenia całego Pisma św. w języku polskim. Sekwencje i hymny podano według tłumaczenia ks. Karyłowskiego T. J. Dobrze się stało, że wbrew tytułowi umieszczono Msze św. feryj wielkopostnych i suchedniowych, ponieważ te właśnie Msze swoją formą i doborem tekstów najlepiej uwydatniają ducha liturgji kościelnej i wiążą teraźniejszość z początkami chrześcijaństwa. Dodatek, zawierający liturgiczne dziękczynienie za Mszę św. i Komunję św., oraz przygotowanie do Sakramentu pokuty i obrzędy Sakramentu małżeństwa przyjmą wierni z wdzięcznością.

Marja Glaubicz: „WIECZÓR PRZEDŚLUBNY DRUCHNY". Bibljoteka Wieczornicowa, nr. 39. Poznań 1935 S. A. „Ostoja". Cena 1 egz. zł. 1.75.

Tomik ten zawiera urozmaicenia na wieczór dziewiczy druchny K. S. M. Są w nim utwory poważniejsze i wesołe, a przedewszystkiem są urozmaicenia o charakterze organizacyjnym, naprzykład obrzęd pożegnania, w którym zespół młodych żegna pannę młodą okolicznościową radą, żartem i podarkami. Całość praktyczna i sympatyczna.

Eremus: „ROCZNICA ZAŁOŻENIA K. S. M." — Bibljoteka Wieczornicowa, nr. 40. Poznań 1935 S. A. „Ostoja". Cena 1 egz. zł. 1.75.

Urozmaicenia zebrane w tym tomiku, mają charakter ideowo-organizacyjny. Szereg pięknych deklamacyj solowych i chórowych (niektóre inscenizowane) jędrnie i plastycznie przedstawia ideologję organizacji. Fragmenty sceniczne tak są ułożone, że każdy zespół obchodzący swój jubileusz, może przy ich pomocy przedstawić wyniki swej dotychczasowej pracy, oraz program dalszych poczynań. Przemówienia okolicznościowe kierownictwa są dobrze pomyślane i w krótkich słowach wyrażają to, co w takiej chwili powiedzieć należy. W pracy organizacyjnej tomik pożyteczny i udany.

ŻYWE SŁOWO, materjały do wykładów, pogadanek i dyskusyj, pod redakcją *X. W. Klimkiewicza.* Cena 1 egz. 15 gr.

Ukazał się cykl wykładów (nr. 25-37) na temat gotowania dziewcząt do małżeństwa. Szereg autorek omawia w nim następujące kwestje wchodzące w skład tego zagadnienia: zawieranie znajomości młodych z młodymi, wybór męża, narzeczeństwo, obowiązki przedślubne, istota sakramentu małżeństwa, liturgja ślubu, nowy świat kobiecy, wychowanie dziecka i zdrowie rodzinne.

Znajomość życia i podstaw, na których opiera się

dobro i szczęście kobiety w małżeństwie, oto zalety tego cyklu. Forma przystępna, szczegółowa zaś dyspozycja ułatwi prelegentkom przyswojenie sobie poszczególnych myśli.

Dalsze, obecnie wydane numery, omawiają tematy następujące: *nr. 38 X. Dr. Abt: Czem jest dla nas papież? i nr. 39 Wł. Szaflik: Jak walczyć z pijaństwem?* Wreszcie *nr. 40 Turkowski: W drodze do małżeństwa* zapoczątkowuje cykl przygotowania do małżeństwa dla młodzieży męskiej, który ukazać się ma w przyszłości.

Wszystkie te 3 wykłady spełniają dobrze swoje zadanie, dostarczając prelegentom dobry materjał wykładowy na odnośne tematy.

„KATHOLISCHE LEISTUNG IN DER WELTLITERATUR DER GEGENWART". (Dargestellt von führenden Schriftstellern u. Gelehrten des In- und Auslandes). d. 8° (VI+388 str.) br. 7.20 M. opr. 8.20 M. Herder & Co. — Verlag-Freiburg in Breisgau 1934.

Trudno dzisiaj zorjentować się w powodzi książek, które zalewają nasze rynki księgarskie. Często tomy małowartościowe, lub wręcz szkodliwe przytłaczają dzieła wartościowe i pożyteczne. Liczne przekłady nieznanych autorów zagranicznych powiększają jeszcze ten konglomerat w literaturze współczesnej. W duszy niejednego rodzi się pesymizm, — tak mało książek dobrych, — gdzie tradycyjna katolicka literatura ? !

Oto ukazała się książka o zasadniczym tytule: „Czyn katolicki w współczesnej literaturze światowej". Wyczyn naprawdę wspaniały. Na blisko 400 stronnicach znajdujemy zarys katolickiej literatury wszystkich państw, zestawiony przez specjalistów poszczególnych krajów. W zdumienie wprowadza nas wszechstronność i bogactwo katolickiego dorobku literackiego ostatnich lat. Zainteresuje nas bliżej międzynarodowa pozycja polskiej literatury. Omówił ją z wielką znajomością i pietyzmem sam wydawca tego tomu, prof. dr. Otto Forst Battaglia. Zcharakteryzowane zo-

stały poszczególne dziedziny piśmiennictwa, kaznodziejstwo, czasopisma, wydawnictwa. Poza małemi usterkami, zarys ten jest kompletny i trafny. Stawia on Polskę w szeregu państw prowadzących w tej dziedzinie.

Wartość książki podnoszą jeszcze dokładne skorowidze poszczególnych autorów i dzieł, z zaznaczeniem oryginalnych tytułów książek, wydawnictwa, roku wydania i t. p.

Niemieckie wydawnictwo Herdera przysłużyło się wielce powyższą edycją do zapoznania i zorjentowania się w całokształcie katolickiej literatury współczesności. Książka godna polecenia. *hz.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

X. Dr. MICHAŁ SOPOĆKO: *Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowem.* Studjum teologiczno-pedagogiczne, Wilno 1935, str. 304.

Św. Juda Tadeusz Apostoł, patron w rzeczach najtrudniejszych i beznadziejnych. Nabożeństwo do św. Judy Tadeusza. Wydanie trzecie. Wydawnictwo i nakład SS. Służebnic N. Serca Jezusowego, Kielce-Karczówka, str. 48, cena 25 gr.

O. P. KYSIL Bazyljanin: *Boża Mira,* Żółkiew 1935, Drukarnia OO. Bazyljanów, str. 120.

STANISŁAW KASZNICA: *Rozważania.* Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1935, str. 172.

X. LUDWIK ROUZIC: *Miłość mocniejsza niż śmierć,* z francuskiego tłumaczyła Jadwiga Suchodolska. Księgarnia św. Wojciecha 1935, str. 152.

Ks. Dr. JULJAN MŁYNARCZYK: *Walka o dusze ludzkie* (z ilustracjami). Nakład Centrali Milicji Niepokalanej, Niepokalanów 1935, str. 138.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.